

Żyj tak jakbyś miał jutro umrzeć

Autor: Ryszard Czekaj



Urodziłem się w Stalowej Woli w okresie komunistycznej Polski. Ojciec dużo pił. Z tego powodu było duże zamieszanie w domu dochodziło pomiędzy rodzicami do rękoczynów. Ojciec wyprowadził się do innej kobiety. Jako młody chłopak uganiałem się za piłką. Przeczytałem też dzieła Lenina. Żyłem pośród zabobonnych ludzi. Byłem już w tym czasie takim rozrabiaką, że moja matka powiedziała mi, że kiedyś dojdzie do tego, że piorun z jasnego nieba uderzy we mnie w kościele.

Mając 16 lat w okresie wakacji wyjeżdżałem na handel do Rumuni, ZSRR i na Węgry. Handlowałem złotem, dolarami ciągnąc duże zyski. Był czas, że w okresie wakacji zarabiałem więcej pieniędzy niż mój wujek inżynier budujący w tym czasie Hutę Katowice. Będąc uczniem ogólniaka chodziłem w najmodniejszych ciuchach, które kupowałem w Budapeszcie. Rozpocząłem studia na Uczelni Ekonomicznej w Stalowej Woli. Tam też poznałem Wiesię. Nastął czas strajków robotniczych w kraju. Byłem zaangażowany w protesty młodzieży studenckiej na uczelni. Przyjaźń z Wiesią miała swój finał ciężą urodziła chłopca naszego syna Pawła. Zalegalizowaliśmy nasz związek. W tym czasie nie byłem jeszcze odpowiedzialnym facetem, liczyło się przede wszystkim imprezowe życie.

Na 6 miesięcy przed ogłoszeniem stanu wojennego przerwałem studia i uciekłem do Austrii z myślą, że jak się kiedyś dobrze ustawię to ściągnę do siebie żonę i synka. Trafiłem do obozu dla uchodźców z zamiarem wyjazdu do Nowej Zelandii. W tym obozie byli ludzie z różnych krajów, a wśród nich 100 tysięcy Polaków. Mieszkaliśmy w pomieszczeniu gdzie było nas 16-tu mężczyzn. Dość szybko nauczyłem się języka niemieckiego, rzuciłem palenie papierosów. Byli w obozie mężczyźni, którzy w głupi sposób tracili życie. Będąc pod wpływem alkoholu zamierzali zasypiać na ulicach.

Pewnego dnia do obozu przyjechali angielscy protestanci, którzy za darmo rozdawali Biblię Tysiąclecia. Gdy poprosiłem w języku polskim już nie mieli ale miał taką chłopak w obozie więc poprosiłem go i mi ją dał. Gdy trochę poczytałem publicznie szydziłem i naśmiewałem się z Pisma Świętego. Co jakiś czas z obozu wyjeżdżały kolejne osoby do Australii, a mnie nikt nie chciał złożyć propozycji na wyjazd.

Któregoś dnia poszedłem do parku usiadłem na ławce i podjąłem próbę porozmawiania z Bogiem w którego istnienie nie za bardzo wierzyłem. Dla sprawdzenia sugestii anglików zrobiłem próbę prosząc o pomoc i aby dał jakiś znak, że jest choćby przez poruszenie liśćmi na gałęzce. Nic takiego się nie stało więc stwierdziłem, że nie ma Boga. Pomyślałem; gdybym ja był Bogiem to na pewno pomógłbym takiemu człowiekowi jakim byłem teraz ja. Od tego momentu postanowiłem być twardym facetem, okradałem ludzi nie mając żadnych wyrzutów sumienia.

W obozie pojawili się komisarze z USA i jeden z kongresmenów zaproponował mi wyjazd do Ameryki. Nie byłem z tej propozycji zadowolony ale nie mając innych ofert zgodziłem się. Pojawił się problem za co kupić bilet do Milwaukee. Milwaukee – miasto w Stanach Zjednoczonych, największe miasto w stanie Wisconsin. Leży w południowej części stanu, nad jeziorem Michigan, około 150 km na północ od Chicago. Udało mi się pożyczyć pieniądze od Caritasu, które po przylocie w niedługim czasie oddałem. W Stanach

wylądowałem w lutym 1982 roku. Na lotnisku oczekiwali nas dziennikarze, kamery. Udzielając wywiadu kłamałem jak z nut. Wyszło na to, że byłem większym bohaterem opozycjonistą niż Wałęsa z którym miałem możliwość spotkać się jeszcze w Polsce gdy był okupowany budynek PZPR w Rzeszowie. Jeden z kolegów słysząc co mówiłem dziennikarzom, powiedział mi, że te moje kłamstwa wyjdą na jaw gdy oni sprawdzą jak było w rzeczywistości na podstawie dokumentów z Polski z tego okresu. Postanowiłem więc uciec z tego miasta. Od marynarzy dostałem trochę pieniędzy wsiadłem w autobus i pojechałem do Detroit gdzie byli już koledzy, którzy wcześniej tam dotarli. Mieszkalem tam 3 lata prowadząc przestępczą działalność. Doszło do tego, że musiałem uciekać przed policją.

Wsiadłem w starego Volkswagena garbusa i wyruszyłem w drogę do Kalifornii do miasta Santa Barbara leżącego niedaleko Los Angeles. Jechałem bocznymi drogami przez Oklahomę. Gdy zrobiło się ciemno chciałem się gdzieś zatrzymać aby się przespać ale wszędzie widziałem tablice "Teren federalny" zakaz zatrzymywania się. Postanowiłem wjechać na jakiś bezludny poligon. Kiedy wjechałem na szczyt góry naraz poraził mnie oślepiający błysk następnie huk, uderzenie w samochód, który został oderwany od ziemi na pewną wysokość. Czuć było smród spalenizny. Moje włosy stanęły mi sztywno na głowie. Napęlił mnie ogromny strach. Pomyślałem, że wjechałem na poligon wojskowy i zostałem trafiony jakimś wystrzelonym przez żołnierzy pociskiem. Nagle kolejny błysk, huk, kolejne uderzenie w samochód, w którym zgasły światła. Okazało się, że trafiłem w burzę i dwukrotnie zostałem uderzony przez pioruny.

Gdy ochłonałem pomału zjechałem do najbliższej stacji paliwowej oddalonej o wiele mil od najbliższej miejscowości. Okazało się, że Amerykanie mieli jakieś dłuższe święto i na zatankowanie garbusa musiałem czekać trzy dni żyjąc tylko dzięki jednej butelce coca-coli. Po zatankowaniu paliwa na tej stacji nieco dalej na pewnym złomowisku zaopatrzyłem się w dość dobry akumulator, żarówki i pojechałem dalej. Gdy wjeżdżałem do Los Angeles pomyślałem sobie; ale duże miasto, pełne pięknych kobiet luksusowych aut - tu Rysiu sobie poszalejesz!. Był 1 czerwca 1985 roku. Noc przespałem w malutkim hoteliku, a następnego dnia wynająłem duży pokój na parterze budynku za z osobnym wejściem 300 dolarów miesięcznie. Rozmyślałem o zatrudnieniu się jako kierowca ciężarówki, miałem uprawnienia na prowadzenie aut ciężarowych.

W ostatnim czasie nie piłem, nie brałem narkotyków byłem zdrowy. Wypożyczyłem od gospodarzy rower i pojechałem na najbliższą plażę. Gdy tylko usiadłem pojawili się przy mnie młodzi ludzie oferujący mi Biblię. Powiedziałem, że już mam, jestem dobrym człowiekiem, a im mogę powiedzieć, że są naiwni i wierzą w zabobony bo nie ma żadnego boga. Miałem niewiele pieniędzy a zbliżały się moje urodziny więc postanowiłem kupić 3 małe bułki i butelkę wina. Przyszedłem do wynajętego pokoju położyłem się na łóżku dobiegał mnie turkot nisko przelatujących samolotów i śpiewy ludzi z sąsiedztwa. Nagle czuję, że ktoś jest w tym pokoju. Nikogo nie widzę ale jest odczuwalna jego obecność. Poczułem jak ktoś włożył w moje wnętrze rękę i ogląda moje serce. Czułem, że za chwilę będę unicestwiony i przestanę istnieć. Podniosłem się na rękach wołając Jezu ratuj!

Ręka się cofnęła - czułem się wypluty. Wtedy wyrzuciłem z siebie; skoro jesteś Bogiem to dlaczego nie powiedziałeś mi o tym jak byłem w obozie w Austrii?. W tym momencie na półce nad łóżkiem zauważyłem jedyną książkę, którą miałem a była to Biblia. Od tego zdarzenia czytałem ją z wielkim zainteresowaniem. Przeczytałem całą Biblię trzy razy doznając duchowej przemiany.

Chodziłem po barach i opowiadałem znajdującym się w nich ludziom Ewangelię. Będąc w Nowym Jorku uczęszczałem do kościoła gdzie pastorem był Dawid Wilkerson autor książki "Krzyż i sztylet", misjonarz pracujący wśród młodocianych nowojorskich gangsterów. W niedługim czasie skazano mnie na 2 lata więzienia za to, że dołączyłem do grupy chrześcijan, czytaliśmy na głos Biblię przed wejściem do kliniki aborcyjnej utrudniając wejście tym, którzy pozbawiali życia nienarodzone jeszcze dzieci. Następnie za takie protesty razem z innymi trafiałem już jako recydywa do więzienia jeszcze 15 razy.

Osadzano mnie z groźnymi przestępcami, którzy nie zrobili mi nic złego ponieważ stwierdzali, że jestem naturalny i nieszkodliwy. Siedząc opowiadałem im o wielkiej miłości Jezusa do wszystkich grzesznych ludzi również do tych odsiadujących dożywotnie wyroki. Po wyjściu z więzienia podejmowałem próby ściągnięcia żony i synka do Stanów. Wiesia kilkakrotnie starała się o wizę, ale nie otrzymała jej. Do kraju wróciłem w 1995 roku. Syn Paweł miał skończone 15 lat. Po moim powrocie urodziło się nam drugie dziecko córeczka Ania. Pracując zawodowo zaangażowałem się również w dystrybucję Pisma Świętego w założonym wcześniej w Kielcach oddziale Międzynarodowego Stowarzyszenia Gedeonitów.

Moim mottem życiowym jest "Żyj tak jakbyś miał jutro umrzeć".

Świadectwo jest częścią książki (zbioru świadectw), która zostanie pt. "Szczęściarz urodzony w PRL-u".